

WYEMANCYPOWANA

ROZMOWA Z KRYSYNA JANDĄ ✓

NIEDZIELA



– Uwielbiam śpiewać – mówi Janda

Krystynę Jandę znamy z nieskończonej ilości wcieleń w rolach filmowych i teatralnych – w Bydgoszczy znaną aktorkę zobaczymy wraz z Januszem Gajosem i Markiem Barbasiewiczem w spektaklu „Harry i ja”. Janda jednak oprócz grania, również śpiewa. I to właśnie jej śpiewanie budzi kontrowersje. Jedni szaleją na jej koncertach, biją się o autografy i płaczą, słuchając jej płyt. Inni wzruszają ramionami albo grymaszą: „czy ta wspaniała aktorka musi koniecznie śpiewać?”. O śpiewaniu z Jandą rozmawiała Dorota Wyżyńska:

DOROTA WYŻYŃSKA: Czy pamięta Pani najbardziej oryginalny komplement, który wiązał się z Pani śpiewaniem?

KRYSZYNA JANDA: Pewnego dnia po koncercie podszedł do mnie mężczyzna i bez wahania wyznał: – „Dziś zrozumiałem, kim pani jest”. Byłam zaniepokojona. – „No i co pan zrozumiał?” – zapytałam odważnie. – „Że jest pani rozkosznie wyemancypowana”. Zaniemówiłam. Nie sądziłam, że kiedyś dane mi będzie usłyszeć coś równie niekonwencjonalnego i w dodatku, że można to odczytać z mojego śpiewania. Do dziś nie daje mi spokoju, co tak naprawdę miał na myśli. Wyemancypowana? Ale dlaczego rozkosznie?

Często słyszy Pani uszczypliwie uwagi na temat Jandy śpiewającej?

– Kiedyś zadzwoniła do mnie pewna kobieta: – Błagam, ja panią kocham, ale nie pani nie śpiewa – prosiła miło. – Dlaczego? – zapytałam. – Bo mi się tak nie podoba, jak pani śpiewa – odpowiedziała wprost. Próbowałam być uprzejma. – A kto się pani w takim razie podoba? – Eleni... – powiedziała krótko. – A to przepraszam – wycofałam się. Na próbie koncertu w Opolu poprosiłam Marylę Rodowicz: – Czy mógłbyś zaśpiewać za siebie refren „Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma”? Bez słowa dała mi mikrofon. Szczęśliwa zaśpiewałam na cały amfi-

teatr. Kiedy skończyłam, Maryla wzięła ode mnie mikrofon i spokojnym głosem podsumowała: – „Krzycała Krystyna Janda”. To moja ulubiona krytyczna recenzja.

Czy po kaśliwych recenzjach, bo takie też się zdarzały, myślała Pani, żeby skończyć ze śpiewaniem?

– Uwielbiam śpiewać. Przez pewien czas mówiłam: trudno, nawet jeśli niektórzy tego nie lubią, to zaśpiewam, póki choć jeden człowiek siedzi na widowni. Ale przyznam się, że za każdym razem mam pewnego rodzaju poczucie winy. Z drugiej strony skończyłam szkołę muzyczną, przez 11 lat grałam na fortepianie i... wiem, co robić. Ale widocznie coś w tym musi być, że od 20 lat mimo wyraźnych sukcesów, muszę się tłumaczyć ze swoich wokalnych występów, nawet teraz przed panią. Trudno. Moje dzieci też nie znoszą mojego śpiewania. Aleksander Bardini, który był moim profesorem „od piosenki” w PWST, za to zawsze mnie chwalił. Na egzaminach z piosenki odnosiłam największe sukcesy i zawsze powtarzałam – nie jest moim celem ściganie się z instrumentem, od tego są wokaliści, dla mnie najważniejsze jest słowo. Ale może to za mało.

Podczas jednego z koncertów we Wrocławiu – czego nie omieszkala odnotować prasa lokalna – zapomniała Pani tekstu znanej piosenki „Ogrzej mnie”. Ponoć Wiktor Zborowski powiedział wtedy: „Pierwszy raz nie zażdroścę, że nie jestem Jandą”. Inne osoby komentowały: „To wszystko zapewne wyreżyserowane”. A jak się Pani wtedy czuła?

– Fatalnie. Zapomniałam tekstu piosenki, którą znam świetnie. Na domiar złego orkiestra grała bardzo poważny, pompatyczny wstęp. Grała go cztery razy. Stałam bezradna w ekstrawaganckiej sukni, co musiało potęgować groteskowość. Nagle, kiedy byłam już gotowa skapitulować, przypomniało mi się, że tekst zapisany na kartce mam w kieszeni. Zaśpiewałam tę piosenkę z kartki. Publiczność w sposób niezwykle nagrodziła mój upór, to, że nie ustąpiłam z placu boju.

O głos trzeba dbać. Ma Pani swoją

metodę pielęgnowania głosu: surowe jajka, siemię lniane, częste wizyty u foniatry?

– Nie dbam o głos, nie oszczędzam się. Przyznam się, że lubię swój głos trochę chory, trochę zmęczony. Jest wtedy dużo bardziej plastyczny. Śpiewanie do mikrofonu nie kosztuje tak dużo, co np. granie Callas dwa razy dziennie w sali dla tysiąca osób, co mi się zdarza. Po czterech takich dniach zawsze trafiaam na ostry dyżur do foniatry, żeby następne przedstawienia mogły się odbyć. I mimo że lekarze każą mi przestać grać, nigdy nie odwołam z tak

bląhego powodu przedstawienia, choć wszyscy dookoła pukają się w głowę.

Dziękuję za rozmowę

Krystyna Janda, a ponadto Janusz Gajos i Marek Barbasiewicz wystąpią w niedzielę w bydgoskim Teatrze Polskim, w spektaklu „Harry i ja”. Początek o 17.00 i o 20.00. Biletów już nie ma. – Można liczyć ewentualnie na zwroty, pytać przed spektaklami w kasie teatru – informują w kasie TP.



W Bydgoszczy razem z Jandą zagrają: Janusz Gajos (na zdjęciu) i Marek Barbasiewicz